

(II Tempo - A.Serafini) Ma złe przyzwyczajenia tracenia goli w pierwszej pół godzinie meczów. Gdy z kolei wychodzi na prowadzenie, nawet trzema golami, ryzykuje, że rywal wyrówna. To dwa fatalne nawyki trzeciej Romy Garcii, obserwowane w jedenastu oficjalnych rozegranych meczach, w których zespół wyjmował piłkę z bramki osiemnaście razy.

Mówiąc prawdę, pierwszy ostrzegawczy dzwonek wybrzmiał podczas sierpniowej próby generalnej w towarzyskim meczu z Sevillą: prowadzenie 6-0, Giallorossi stracili cztery gole w ciągu niewielu minut i gdyby mecz trwał jeszcze trochę, kto wie jakby się skończyło. Później był znakomity występ z Juve, który mógł zostać wymazany w końcowych minutach, jeśli Szczęsny nie sięgnąłby uderzenia głową Bonucciego, męczarnie z Frosinone, gdzie nie został przyznany rywalom ewidentny karny przy 1-0, obawy w Palermo w meczu teoretycznie zamkniętym po 3-0 w pierwszej połowie i prawdziwe ryzyko powrotu do walki również w meczu z Empoli. Z Barceloną, Sassuolo, BATE i Bayerem Leverkusen stało się inaczej: zespół stracił siedem bramek w pierwszej pół godzinie, co wykazuje ewidentne złe podejście.

To, że są problemy w defensywie jest dosyć jasne, jaka jest przyczyna nie. Możliwe, że Garcia, ten sam trener, który zamknął pierwszy sezon na ławce Giallorossich z 25 straconymi golami, tylko dwoma więcej od Juve ze 102 punktami i który w poprzednim roku pogorszył nieznacznie średnią (31 straconych bramek w 38 meczach i potwierdzenie drugiej obrony w lidze) teraz nagle zapomniał jak organizować grę zespołu w tyłach? Nie i teraz nieuniknionym jest powiedzieć, że problemem są ludzie. Dwa lata temu mur przed De Sanctisem tworzyli Benatia i Castan z Maiconem i Balzarettim na bokach. Czterech ludzi z charakterem, czterech liderów, dziś Garcia może liczyć tylko na dwóch z nich, Brazylijczyków. Castan jednak rozegrał trzy mecze w dwa lata i dopiero teraz zaczyna odzyskiwać akceptowalną kondycję, z kolei Maicon jest starszy o dwa lata i wydaje się, że stracił zaufanie trenera, który oskarża go, że nie jest na poziomie innych graczy, jeśli chodzi o grę w defensywie. Skrzydłowy nadal trenuje, nie rozumie tego i czeka na swój moment, biorąc pod uwagę, że czuje się dużo lepiej niż w innych momentach kariery, również tych ostatnich. Pomijając dylematy taktyczne, posiadanie go na boisku w pewnych momentach meczów, pomogłoby zwiększyć wskaźnik przywódczy w Romie: co do tego nie ma wątpliwości.

Nie licząc pewnych błędów bramkarzy, ci, którzy grają w piłkę, wiedzą dobrze, że liczba straconych bramek nie zależy jedynie od trzech lub czterech ludzi ostatniej linii, ale pracy całego zespołu. I dlatego też Garcia słusznie obwiniał wszystkich obecnych w Leverkusen, którzy zrujnowali wspaniały comeback i postawili pod poważnym znakiem zapytania awans do 1/8 Ligi Mistrzów. Cztery gole podarowane

Niemcom nie tłumacza jedynie błędy Torosidisa, Digne lub Ruedigera, który nie jest w pełni kondycji i wciąż jest niedojrzały. Wystarczy zobaczyć jeszcze raz akcje, aby odkryć jak również Florenzi, De Rossi i Nainggolan byli zaangażowani w serię niesamowitych błędnych ruchów na murawie. Tym jednak, którego brakowało w finałowych minutach był ktoś, kto "zamrozi" piłkę i uspokoi kolegów. Totti jest w szpitalu, Dzeko wszedł za późno, Strootman wróci nie wcześniej niż w lutym. W Trigorii nie mają wątpliwości: ze wszystkimi liderami na boisku, będzie to (lub byłaby) inna historia.

Autor: abruzzo